

Przedszkole – oczekiwania a (smutna) rzeczywistość



Pamiętam jak dziś ten dzień, w którym żegnałam się z paniami w żłobku, do którego chodziło moje dziecko. „Pani Magdo, pani wie, że jemu nigdzie nie będzie lepiej niż tutaj”. Wtedy jeszcze nie wiedziałam.

To był państwowy żłobek, w którym nie zawsze wszystko było idealnie, ale miałam poczucie bezpieczeństwa. Zdarzyło się raz, że moje dziecko ze żłobka do domu wróciło w dwóch pieluchach, co do dziś traktuję bardziej w kategoriach anegdoty niż zarzutu. Bo podziwiałam ciężką pracę odwalaną tam przez żłobkowe ciocie, którym zwyczajnie się chciało. Chciało im się nakarmić, zorganizować czas, miały ogrom serca i cierpliwości. Serce mi się krajało i miałam łzy w oczach, kiedy dziękowałam im za ten czas, bo udało się szybko znaleźć przedszkole.

Pierwszy rok żłobka: fakty i mity

Państwowy żłobek – syf i patologia???

Przedszkole miałam upatrzone już od dawna.

W idealnym miejscu, ze świetnymi opiniami. I mimo że chciałabym wam dziś opowiedzieć i dać rady jak wybrać przedszkole, to wolę opowiedzieć moją prywatną historię. Prawda jest taka, że nie wybierałam zbyt długo, więc raczej mam nadzieję, że nauczycie się na moich błędach.

Przez pierwszy rok było super.

Nauczycielki były niezwykle pomocne, wspierały mnie nawet w odpieluchowaniu, okres adaptacji przeszedł stosunkowo bezboleśnie. I jakoś tak ten pozytywny początek sprawił, że później przymykałam oko na wiele rzeczy, na które dziś bym już nie przymknęła. O co dokładnie chodziło?

Moje prośby były ignorowane.

A może nie tyle ignorowane, co po prostu kontakt z nauczycielkami i z dyrekcją praktycznie nie istniał. Niby wspierały, niby były zebrania i rozmowy, ale pani dyrektor zawsze wychodziła z pozycji „ja wiem wszystko lepiej”. W przypadku konfliktów między dziećmi brakowało wyraźnej interwencji i zmian. Sugestie wszelkich ulepszeń w przedszkolu były ignorowane. Każdy dzień przedszkolny kończył się tylko suchym „wszystko w porządku”.

Nie wiem na ile takie unikanie odpowiedzialności i uciekanie przed konfrontacją jest standardowym zabiegiem przedszkoli, jednak tu z perspektywy kilku lat wiem, że na pewno coś nie grało. I chyba nie było to tylko moje wrażenie, bo przez 3 i

pół roku przedszkolne opiekunki mojego dziecka zmieniały się praktycznie co roku.

Były mi wmawiane problemy.

I to nie były jakie, bo zdrowotne. Na podstawie codziennych obserwacji panie stwierdziły, że moje dziecko ma poważny problem logopedyczny. Wysłały mnie do foniatry i kazały sprawdzić struny głosowe twierdząc, że Ignas mówi za cicho i się zacina, czego, uwaga, my jako rodzice nie zaobserwowaliśmy w najmniejszym stopniu. Dziś już wiem, że nikt nie wziął pod uwagę wrażliwości mojego dziecka, które nie lubi być tłamszone i zakrzykiwane. A to właśnie miało miejsce i właśnie to zasugerowała foniatru podczas obserwacji mojego dziecka w gabinecie, nie znajdując żadnych zdrowotnych przyczyn tych reakcji.

Krzyk to oddzielny temat.

Moje dziecko nieraz skarżyło się w domu, że **pani w przedszkolu krzyczy**. Temat poruszony został na zebraniu i odpowiedzią nauczycielki było zaaranżowanie scenki, w której to rodzice mieli mówić wszyscy jednocześnie, a ona w tym czasie próbowała do nas mówić. Trochę mało przekonujące w kontekście tego, że największym lękiem mojego dziecka przed pójściem do szkoły była nie zmiana otoczenia, nie nowe dzieci, nie nowi nauczyciele, lecz to, że pani będzie krzyczeć.

Karanie dzieci za zachowania dla nich naturalne...

...i odpowiedzialność zbiorowa. O to chyba mam największy żal. W każdy piątek dzieci mogły przynieść własną ulubioną zabawkę. Jednak kiedy według pani dzieci były za głośno, cała grupa karana była zakazem przyniesienia zabawki. Nie byłam w stanie wytłumaczyć mojemu dziecku dlaczego za to, że kilkoro dzieci

jest według pani „niegrzeczne” obrywają wszyscy. I dlatego kara jest za coś, nad czym dziecku bardzo ciężko jest zapanować, bo jest to zachowanie dla niego naturalne.

Brak pożegnania.

A może szerzej: podołanie tematowi pandemii. Od marca do sierpnia 2020 siedzieliśmy wszyscy w domach. Przedszkola nie działały zupełnie, a potem tylko dla wybrańców. Mimo to w przedszkolu mojego dziecka odbyło się dosłownie kilka krótkich spotkań na Teamsach z paniami, które nie wysiliły się za bardzo, żeby podtrzymać relację z dziećmi. A jako wisienka na tym torcie w czerwcu, wypowiadając umowę, bo moje dziecko szło do szkolnej zerówki, usłyszałam, że nie będzie żadnego zakończenia, nawet drobnostki na pamiątkę przedszkolnych lat. A w szafce czekają rzeczy, które mogę sobie zabrać w dowolnym momencie.

Jestem rozgoryczona i mam żal.

Żal do siebie, że te wszystkie oznaki nie dały mi do myślenia wystarczająco szybko, żeby przedszkole zmienić. I gdzieś tam pomiędzy porannymi płaczami mojego dziecka, że on nie chce do przedszkola, nie zorientowałam się, że to nie jest jego fanaberia. Boli mnie brak wrażliwości przedszkola, brak wyczulenia na indywidualne potrzeby. I mam do siebie pretensje, że jako osoba niedoświadczona niektóre rzeczy przyjmowałam jako normalne i nie reagowałam.

Muszę jednak oddać jedną sprawiedliwość miejscu, w którym moje dziecko spędziło ponad trzy lata. Ignas wyszedł z przedszkola naprawdę dobrze przygotowany do zerówki. Jestem wdzięczna za ogrom pracy edukacyjnej, jednak jest to dla mnie gorzka pigułka. Bo nauka to tylko część tej układanki, tylko element.

Wiem, że przeczytają ten wpis nauczycielki różnych przedszkoli.

Kochane dziewczyny i panie, mam do was ogromną prośbę: słuchajcie rodziców. Wchodźcie z nimi w dialog. Bądźcie uważne i wyczułone na potrzeby dzieci i ich indywidualne cechy. Te przedszkolne grupy to nie jest stado bydła (przepraszam za określenie, ale po tych kilku latach miałam wrażenie, że właśnie tak traktowane są dzieci w przedszkolu mojego dziecka). To nie jest zbiorowa masa. Każdy z tych maluchów to oddzielna istota ludzka, która z przedszkola pójdzie dalej świat z bagażem. I to od was w dużej mierze będzie zależeć, co ten bagaż pomieści.

Przeczytaj również:

10 największych prawd i mitów na temat przedszkoli

Głut w przedszkolu wasza mać.